

REJESTR DOTYCZY:

CHODASIEWICZ Robert-Adolf

s/c Szymona i Filipiny

z d.
* 29 lutego 1832 Wilnie

kraj:
+ 17.08. 1896 w Buenos Aires

kraj:

pochowany:

nr grobu:

Nr rejestracyjny

K 3824

Nota zamieszczona:

w tomie
czesci

Indeks

INŻYNIEROWIE

topograf

podpułkownik

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.:

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

Akta War Office z okresu wojny krymskiej W.O. 6,14,15,
27,28 itd.

Hodasevich R. papt. "A voice from within the walls
of Sebastopol" L.1856

VII Rocznik Polonii 1958-59 w tekście host. o Polakach
w W.Brytanii s.166 i w tekście Argentyna s.10

Estanislao Pyzik "Los Polacos en la Republica
Argentina 1812-1900 s.164-184 i 343-346.

Czesław Jeśman "Głos z twierdzy sewastopolskiej"
Dziennik Polski 25.1.1972

Bodleian Library, Oxford - materiały rękopismienne
z okresu wojny krymskiej /w jęz.franc./
sygn. Clarendon Manuscripts dep. c30, t.30,48.
Dziennik Polski 1.2.72 -"Chaslewicz bohater Brazy-
lijski" Czesław Jeśman

-go listopada 1957 roku

POLA

ARGENTYNA

Argentyńskie Stowarzyszenie Potomków Uczestników Wojny Paragwajskiej ufundowało tablicę pamiątkową pułk. Robertowi Chodasiewiczowi, "zasłużonemu bojownikowi za całość Argentyny". Pułkownik Chodasiewicz, syn uczestnika Powstania Listopadowego, walczył w wojsku rosyjskim podczas wojny krymskiej i przeszedł na stronę aliantów. Po wojnie wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych a stamtąd do Argentyny. Dzięki rekomendacji posła argentyńskiego w Waszyngtonie, Domingo Faustino Sarmiento, przyjęty zostaje do armii argentyńskiej, w której jest pierwszym i jedynym oficerem z kwalifikacjami inżynierskimi. Podczas wojny z Paragwajem płk. Chodasiewicz dokonuje w dniu 6 lipca 1867 r. niezwykłego na owe czasy wyczynu, mianowicie wzbija się na balonie ponad pozycje nieprzyjacielskie, aby dokonać obserwacji niezbędnych dla dalszych działań wojennych. Mimo ostrzeliwania przez nieprzyjaciela, wykonał śmiało zadanie, dostarczając dowództwu argentyńskiemu cennych informacji o dyslokacji nieprzyjaciela. Ten niezwykły wyczyn dokonany został w miejscowości Potrero de Pizis.

Pułkownik Chodasiewicz był założycielem i prezesem pierwszego Towarzystwa Polskiego w Ameryce Południowej. Warto dodać, że w 40 lat po wyczynie lotniczym Chodasiewicza na tym polu wstawił się w Argentynie potomek polskiej rodziny Tomaszewiczów z Poznania, Edward Newbery, który również przedsięwziął wyprawę balonem "El Pampero", lecz zginął bez śladu. Brat Edwarda, Jorge Newbery zginął w 1914 roku podczas próbnego lotu w Mendoza.

Pamiątkowa tablica ku czci płk. Chodasiewicza przekazana została w darze lotnictwu argentyńskiemu.

Zapomniana historia

„Głos z twierdzy sewastopolskiej”

W roku 1856 ukazała się w Londynie książka nakładem znanego wydawcy Johna Murraya pt. „A Voice from within the walls of Sebastopol” — „Głos zza murów Sewastopola”. Autorem jej był „Captain R. Hodasevich”. We wstępie jednakże wydawcy odnotowali, iż prawdziwe jego nazwisko brzmiało „Chodasiewicz”, i zostało zanglizowane na użytek czytelników nieobznajmionych z językami słowiańskimi. Poza tym ze wstępu wynikało, iż autor był zawodowym oficerem armii rosyjskiej i służył w pułku Strzelców Tarutińskich, części garnizonu twierdzy. Podkreślono też, że autor był Polakiem.

Książka doczekała się kilku wydań i przyniosła mu poważny dochód. Dziś, po przeszło stu latach jest jednym z nielicznych „poloników” w języku angielskim. Jeden jej egzemplarz znajduje się w British Museum, jeden w Centralnym Archiwum dawnego ministerstwa wojny, z pół tuzina po różnych zakurzonych i zapomnianych bibliotekach prywatnych, i na tym koniec.

Z literackiego punktu widzenia trudno się zapomnieniu książki Chodasiewicza szczególnie dziwić. Po prostu nie miał talentu literackiego, odmiennie od innego uczestnika kampanii sewastopolskiej, Lwa Tołstoja. Zabawnym zbiegiem okoliczności inny Chodasiewicz, kuzyn ojca kapitana, Władysław Fielicjanowicz Chodasiewicz, urodzony w Moskwie w r. 1886, był wybitnym krytykiem i dziennikarzem rosyjskim. Pisywał również wiersze. Umarł na emigracji, pod Paryżem, w czerwcu r. 1939. Nigdy zresztą nie wypierał się swojego polskiego pochodzenia, przekładał polskich poetów na język rosyjski i nazywał siebie „posynkom Rossii”, przybranym dzieckiem Rosji.

„Captain R. Hodasevich” początywałby sobie określenie tego rodzaju za ciężką zniewagę. Podczas walk pod Sewastopolem, nie mogąc znaleźć służby w znienawidzonym mundurze przeszedł do sprzymierzonych pospółu ze swoim przyjacielem Tadeuszem Romelem. Ten ostatni, jak pisze R. Chodasiewicz, w r. 1849 „zbyt głośno wypowiadał swoje poglądy” za co został skazany na półtora roku więzienia, a po odsiedzeniu kary, na „zesłanie w żołdaku” do VII Niezależnego Korpusu Kaukaskiego. Formacja ta była uwikłana w niezmiernie uciążliwe operacje w Dagestanie i innych częściach Transkaukazu walczącego o niepodległość. Straty rosyjskie były bardzo znaczne i przydział do frontowych oddziałów działających na tym terenie równał się wyrokowi śmierci w większości wypadków. Na Kaukazie w latach 1831-1855 zginęło ok. 20.000 polskich żołnierzy wcielonych siłą do sił zbrojnych cesarstwa rosyjskiego po haniebnej i niewybaczalnej kapitulacji gen. Rybickiego.

chowywał się najpierw w rosyjskim korpusie kadetów, po ukończeniu tzw. „szkoły wojskowej przygotowawczej” i w r. 1851, po uzyskaniu szlif oficerskich, został przydzielony do pułku Strzelców Tarutińskich. Trudno, na oko, o bardziej wzorowego janczara. Lubił swój zawód i podległych sobie żołnierzy, był służbiście i marzył o karierze sztabowej i laurach na polu chwały. Czy uważał siebie po pierwsze za oficera cesarza rosyjskiego, a po drugie za Polaka na początku służby, w swoich drukowanych pracach nie wspomina, a prywatna korespondencja kapitana R. Chodasiewicza, jak dotąd nie wypłynęła z odmetów czasu. Ale chyba narodowe sprawy aż tak bardzo młodego porucznika Tarutińskich Strzelców nie obchodziły. Obchodziło go za to, i coraz bardziej, co innego: złodziejstwo intendencji, nieudolność dowództwa, chamstwo młodszych oficerów wywodzących się z nizin społecznych, tzw. „burbonów”, a nade wszystko bicie szeregowych i pomiatanie ich godnością ludzką.

Jak się zdaje dopiero w Sewastopolu Chodasiewicz spotkał się z większą ilością Polaków. Było ich tam wielu, na różnych szczeblach hierarchii, poczynając od gen. Szaleckiego, dowódcy 6 brygady kawalerii, a kończąc na „zesłanych w żołdaku” szeregowych, przeważnie młodej inteligencji tzw. Królestwa. Odcinali się od rosyjskiej masy. Mimo iż nie czuli żadnej osobistej animozji wobec Anglików, a tym bardziej Francuzów, Turków czy Włochów, bili się — jak podaje Chodasiewicz — dobrze i karnie szli do ataku na bagnety; żołnierz rosyjski z reguły w podobnej sytuacji uciekał z pola.

W miarę jak oblężenie Sewastopola przeciągało się przymusowe braterstwo broni pomiędzy Polakami a Rosjanami ulatniało się. Natomiast zapiekłe antagonizmy wybuchały raz po raz. Dochodziło do zbrojnych starć i sądów polowych. Pewnego dnia Chodasiewicz nie mógł dłużej wytrzymać. Nie mógł dłużej nosić rosyjskiego munduru ani znosić rosyjskiego systemu. Wydawcy jego wspomnień podkreślili zresztą, iż bynajmniej nie był wyjątkiem pod tym względem. Wybrał „ryzykując życie i dyshonor, emigrację, która nie zniknie tak długo aż tyrania wisząca nad Polską nie przestanie jej uciskać”. Słowa te były pisane przez nie-Polaków w czerwcu 1856 roku.

Niecałe 10 lat później inni i starsi stopniem oficerowie rosyjscy-Polacy poszli śladami młodego i skromnego porucznika Tarutińskich Strzelców: Traugutt, Hauke-Bosak i tylu, tylu innych. Każdy z nich, z Chodasiewiczem na czele, mógłby służyć Żeromskiemu za prawzór Rozłuckiego z „Urody życia”.

Czesław Jeśman

Czytaj i rozpowszechniaj

Chodasiewicz bohater brazylijski

Pamięć o Ryszardzie Chodasiewiczu, podpułkowniku cesarsko-brazylijskich saperów znikła w Polsce, kraju jego pochodzenia. Sławę za to, całkiem zasłużoną, zdobył sobie ten niezwykle „błędny rycerz niepodległości” w Brazylii, podczas tzw. „Wojny Paragwajskiej”. Był to krwawy i długotrwały konflikt zbrojny pomiędzy Paragwajem z jednej strony a Brazylią, Argentyną i Urugwajem z drugiej. Mimo, zdawałoby się, miażdżącej ich przewagi, przynajmniej „statystycznej” i potencjalnej, od samego początku zapowiadało się na zwycięstwo Paragwaju. Wojna ciągnęła się od kwietnia 1864 i zakończyła się we wrześniu 1869 wybięciem prawie całej męskiej ludności Paragwaju. Zresztą i kobiety walczyły z bronią w ręku.

Cały ten okres jest prawie że nieznanym przeciwnemu, nawet dobrze wykształconemu Europejczykowi. Podłoże jego i wiele aspektów były bardzo niezwykle. I tak np. niewątpliwie Paragwaj był stroną atakującą, „agresorem” jakby się to dziś określiło.

Do jego klęski walczyli przyczyni się właśnie podpułkownik Chodasiewicz, ongi porucznik cesarsko-rosyjskiego Pułku Strzelców Tarutińskich, potem kapitan sztabu generalnego armii brytyjskiej, doradca tureckiego dowództwa podczas pacyfikacji Hedżasu, major armii federalnej Stanów Zjednoczonych i — podpułkownik armii argentyńskiej.

Chodasiewicz nie doczekał się jeszcze obszerniejszej biografii. Wiadomości o nim są raczej epizodyczne. Wiemy, że w ogniu oblężenia Sewastopola przeszedł do nieprzyjaciela i właśnie w jego szeregach zrobił karierę wojskową, ale nie pozostawił osobistych notatek dlaczego nie pozostał w Anglii gdzie miał przed sobą otwartą pięknie zapowiadającą się przyszłość, tym bardziej iż jak się zdaje należał do masonerii obrządku szkockiego. Za to przekazy o Chodasiewiczu pojawiają się raz po raz w najbardziej nieoczekiwanych źródłach.

I tak widzi: niecodziennego pułkownika oczami sir Roberta Burtona. A był on przynajmniej równie niekonwencjonalną osobistością. Jako członek służby administracyjnej Indii, „klejnotu kolonialnych posiadłości” Korony Brytyjskiej, Burton opracował raport na temat życia seksualnego bombajskiego proletariatu. Wyrzucono go za to i z armii i z administracji. Wobec tego Burton stał się podróżnikiem i orientalistą. Był pierwszym Europejczykiem któremu udało się dostać się do Mekki i do Hararu, w południowo-wschodniej Etiopii, miast „zakazanych” dla niewiernych, odkrył źródła Nilu i przetłumaczył „Opowieści Tysiąca i Jednej Nocy” na język angielski. Po czym przyjęło go do służby konsularnej Jej Królewskiej Mości. W Londynie uznano iż tak przesiebiorczego awanturnika należy jednak wykorzystać. Ale trzymano go w egzotycznych

czasach. Poza tym raport Chodasiewicza o przyczynach klęski został przyjęty bardzo niechętnie. Wobec tego rozgniewany pułkownik podał się do dymisji i przeniósł się do armii brazylijskiej.

I tu nareszcie znalazł prawdziwe pole do popisu. Nade wszystko dlatego że marsz. Caixas, dca wojsk brazylijskich zostawił mu wolną rękę w stosowaniu niekonwencjonalnych metod walki. I tak w charakterze dowódcy służb saperskiej, topograficznej i inżynieryjnej Chodasiewicz zastosował metodyczne rozpoznanie potężnych umocnień rzecznych paragwajskich z powietrza.

Utworzył jeden z pierwszych na świecie oddziałów balonów obserwacyjnych i sam wznosił się na nich i szkicował stanowiska wroga. Próbował nawet je fotografować.

Innym jego pomysłem, jak pisze Burton, było „zastosowanie tradycyjnego kozackiego sposobu wykurzania nieprzyjaciela z fortyfikacji ziemnych duszącym dymem mokrych traw miejscowych”. W dziedzinie taktycznego zastosowania broni chemicznych Chodasiewicza można uważać za prekursora. On też opracował niezmiernie złożony plan bitwy pod Paso Pucú, która ostatecznie zadecydowała o losach wojny.

Do kraju Chodasiewicz nigdy nie wrócił i dalsze losy jego są bliżej nieznanne w źródłach europejskich. W dalszym ciągu stanowi wspaniały temat do pracy doktorskiej brazylijskiego historyka polskiego pochodzenia.

Czesław Jeśman

Podczas „Wojny Paragwajskiej” był on konsulem JKMości w Sao Paulo. Chodasiewicza spotkał na froncie i bardzo go sobie upodobał. Burton w swoich wielu książkach, na ogół rozwlekłych i chaotycznych pisał nade wszystko o sobie. Ale w jego wrażeniach brazylijskich dowiadujemy się wielu szczegółów o Chodasiewiczu.

I tak wynika z opisu angielskiego podróżnika iż jako dezertier z armii rosyjskiej, Chodasiewicz nie mógł dołączyć do powstania styczniowego po prostu dlatego że był na froncie. A kiedy wojna domowa skończyła się po kapitulacji gen. Roberta E. Lee, opór zbrojny w Polsce już wygasł. Jedyną wojną była w 1865 roku właśnie rozpoczynająca się „Paragwajska”.

Chodasiewicz przybył do Buenos Aires gdzie został przyjęty w randze pułkownika z otwartymi rękami przez argentyńskie dowództwo. Zawiódł się. Jego pracodawcy okazali się miernymi dowódcami i niezbyt uczciwymi płatnikami. W bitwie pod Aca-yuasa argentyński korpus poszedł w rozsypkę po pierwszej szarży paragwajskiej kawalerii, a Chodasiewicz ocalał tylko dzięki temu iż zdołał w czas zeskończyć z konia i ukryć się w kępie trawy. Po powrocie do Buenos Aires okazało się iż nie ma mowy na odzyskanie zaległego żołdu w wysokości 300 funtów angielskich, sumy poważnej w tamtych